Nr. 67. Lwów, Niedziela dnia 8. Marca 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „

Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie:
Dziś: Jana Boż.
Jutro: Cyryla i Metod.
Pojutrze: 40 męczenników.

Grecko katolickie:
N. 3 Post. Hł. 6.
Tarasia Ar.
Porfyryja.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA
przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 6 godz. 36 m.
Zachód „ o 5 „ 48 „
Termometr + 3. Słota.

Położenie akademików.

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę publiczności na smutny los, jakiego doznaje ucząca się młodzież szkolna. Na przeszło 1000 akademików, którzy frekwentują tutejszą wszechnicę i szkołę politechniczną, przynajmniej trzy czwarte znajdują się w tem położeniu, że utrzymanie swoje i fundusze na opłaty kolegjów, muszą czerpać z zarobku lekcjami lub po kancelarjach adwokackich i notarjalnych.

Wprawdzie bywało tak zawsze, ale dawniejszemi czasy nierównie łatwiejsze mieliśmy w stolicy warunki bytu. Dzisiaj na jedno djurnum w urzędach publicznych czeka po 50 ludzi kilka miesięcy, a gonitwa za kawałkiem tego nad wszelki wyraz nędznego chleba przybiera nieraz rozpaczliwe rozmiary. Natłok potrzebujących chleba wzmógł się teraz w trójnasób od lat kilku. Pierwszeństwo naturalnie muszą mieć przytem ludzie żonaci i dzietni, którzy walczą ze wzmagającym się zastępem emerytów, zajmujących dziś bardzo często dla polepszenia swej płacy emerytalnej lub dla zabicia czasu z nudów. Młodzież akademicka w takim składzie rzeczy nie może się dopchać do zarobku.

Stypendjów mamy — prawda — mnóstwo, ale warunki ich rozdawnictwa są tego rodzaju, że nie zawsze prawdziwie biedny i prawdziwie zasługujący może je otrzymać.

Zresztą wobec masy kompetentów trudny też i wybór, zwłaszcza że protekcje, jak wszędzie niestety, odgrywają niepoślednią rolę, narażając dotyczących referentów na rzeczywiście ciężkie próby cierpliwości i bezstronności.

Z politechniki tutejszej dowiadujemy się, że gdy z początkiem b. roku naukowego, na czarnej tablicy wywieszono konkursa stypendyjne, — ściany, drzwi i okna loży odźwiernego wyglądały jakby otapetowane. Młodzież oblegała je codziennie, studjując warunki dostania tego lub owego stypendjum. Nadzieja ożywiała biedaków, opierających swoje tytuły prawne na wymaganym „stopniu chwalebnym“. Minęły szybko miesiące przy pracy i w oczekiwaniu rezultatów podań. Nadszedł wreszcie dzień, w którym władze szkolne ogłosiły swoim uczniom rezolucje. I oto na trzydziestu kompetentów otrzymało stypendjum zaledwo dwóch.

Młodzież politechniczna żali się również na zbyt szczupłe fundusze, mające jej ułatwiać wycieczki fachowe. Pod tym względem jednak nie mamy dat dostatecznych, aby módz ocenić słuszność narzekań. Sądzimy jednak, że jest to już rzeczą kolegjów profesorskich, przedstawić właściwe potrzeby i wymogi władzom krajowym, a nie wątpimy, że znajdą należyte uwzględnienie w budżetach.

Wracając jednak do ogólnego położenia akademików, nie możemy ukryć, że nędza pomiędzy nimi staje się jednym z głównych powodów, dla czego instytucja taka, jak czytelnia ich popadła w marasm, i cierpi na brak udziału tak dalece, że dochodzą na pogłoski o zamiarze jej zwinięcia.

Trudno uwierzyć w prawdziwość tego projektu, bo jeżeli czytelnia jest założoną na zbyt wielkie rozmiary, i utrzymanie jej w dotychczasowych rozmiarach potrzebuje nakładów, przekraczających siły uczestników, to nie zwinięcie jej ale stosowna redukcja jest wskazaną. Utrzymanie zaś dalsze czytelni, jako ogniska duchowego młodzieży — uważalibyśmy za rzecz honoru obu lwowskich akademij.

O Towarzystwie muzycznem
we Lwowie.

Od jednego z członków tegoż Towarzystwa otrzymujemy następujące pismo:

W piątek upłynęło 8 dni jak zaznaczyć nam wypadło nadzwyczajne zdarzenie w Towarzystwie. Otoodbył się tam koncert z samych polskich kompozycyj a wykonany był przez prawie samych kompozytorów. Jest to fakt, do któregośmy nie przywykli, patrząc na rządy towarzystwa 26 lat wstecz!

Nadto widzieliśmy inne Towarzystwo tj. spiewackie „Lutnię“, wykonywujące „Naszą Hankę“ i „Pieśń Żeglarzy“ pod batutą samego kompozytora, i to w sali tego towarzystwa, którego dyrekcja, lekko mówiąc, nieprzyjaźnie dla „Lutni“ była usposobioną.

Objaw ten zbliżenia dwóch towarzystw celami pokrewnych jest nader pocieszającym i daj Boże, aby tak dalej było.

Fakt jednak zakulisowy, który miał miejsce przed koncertem dowodzi, iż złe ziarno rzucane lat tyle, jeszcze wydaje choć miniaturkowe owoce. Afisz zapowiedział że Towarzystwo „Lutnia“ i chór męski Tow. muzycznego będą wspólnie spiewać pod dyrekcją Żeleńskiego; tymczasem pośród mnogiej liczby członków „Lutni“ (do 50) widzieliśmy z Tow. muzycznego tylko pięciu. Nie wdając się w ocenę działań zakulisowych notujemy tylko fakt, iż prezydjum „Lutni“ wysłało w gali dwóch członków zarządu na zebranie chóru męskiego Tow. muzycznego (składającego się z niespełna 10 osób) z zaproszeniem do wspólnej próby, i to zaproszenie miał także osobiście poprzeć p. Żeleński. Wprawdzie do próby jawiło się kilku z młodszej generacji i jeden członek Wydziału Tow. muzycznego, któremu na prawdę dobro sztuki na sercu leży — ale nie przyszedł ani jeden z tych, co to jawnie wzdychają do starego systemu; a nawet jeden z grzeczniejszych oznajmił delegacji, by „Lutnia“ sama spiewała.

To dowodzi, że nie ma właściwie po co i do kogo się zbliżać jakoteż, że „Lutnia“ postąpiła sobie z całą godnością a nas srodze zawstydziła grzecznością. Jej występ na wspomnianym koncercie sprawił imponujące wrażenie i dał niezbity dowód, gdzie szukać należy prawdziwego zamiłowania do sztuki. Pp. Żeleński, Górski, Paderewski i inni znakomici muzycy nie mieli dość słów uznania dla chórów „Lutni“.

U nas zaś t. j. w łonie Tow. muzycznego rozpoczął się znowu ferment, o którym będę Wam od czasu do czasu relacjonował, a jeśli sprawę do publicznej wiadomości podaję to pragnę z serca, aby już raz czasy spokojnego rozwoju nastąpiły.

Pierwsze przedstawienie „Krakowiaków i Górali“
we Lwowie,
(dnia 22go listopada 1816 roku).

W piątek, 22go listopada 1816 r., zgromadziła się liczna publiczność w ciasnym i ciemnym teatrzyku miejskim we Lwowie, po którym dzisiaj i śladu nie zostało *). Loże parterowe i pierwszego piętra zajęła wcześnie arystokracja, zazwyczaj dla mody spóźniająca się do teatru. Miejsca zamknięte w parterze i loże drugiego piętra zapełniło mieszczaństwo, urzędnicy, literaci, słowem klasa średnia. Galerja wrzała od hałasu, i groziła zawaleniem pod naciskiem uczącej się, wesołej młodzieży.

Afisz zapowiadał: „Zabobon, czyli Krakowiaków i Górali“, operę oryginalną w 2 aktach przez Jana Nep. Kamińskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego, po raz pierwszy. Wybiła godzina 7, uniosła się w górę zasłona z wyobrażeniem wozu Apollina, unoszonego przez parę Pegazów na wyżynę Olimpu... Krakowiacy ukazali się na scenie...

Oczekiwanie było ogromne, uwaga natężona, wszak to pierwsza opera oryginalna, jaka okazała się na ubogiej, lwowskiej scenie od r. 1809.

Znał Lwów i unosił się od lat dwudziestu nad Krakowiakami Bogusławskiego **), nad pełną prostoty i swojskości muzyką Stefaniego. Dziś po latach dwudziestu miano ujrzeć ciąg dalszy ulubionej opery.

Rzeczywistość przeszła oczekiwanie. Poważna, zastosowana do treści tekstu muzyka Kurpińskiego (mimo reminiscencji zwłaszcza w akcie pierwszym z mozartowskiego Nozze di Figaro), tekst pełen poezji i prostoty, przeplatany wielu trafnemi apostrofami do chwili bieżącej i temat narodowy, zapewniły dziełu Kamińskiego długoletnią trwałość. Spodziewano się naśladowania, tymczasem Kamiński nie naśladował pierwotworu Bogusławskiego, lecz temat przezeń szczęśliwie podjęty, rozwinął i opracował w sposób bardziej sceniczny, artystyczny, a oryginalny. Publiczność rozentuzjazmowana, wywoływała kilkakrotnie autora-dyrektora, który w roli ekonoma doskonale odtworzył typ dziś już zapomniany, a znany mu dobrze z lat dziecięcych ***).

Obsada ról w tem pierwszem przedstawieniu była następująca: Antoni Benza grał Bardosa, Apolonja Kamińska Basię, Tekla Pieściorowska Dorotę, Karol Łopuszański Jontka, Nowakowski Bryndusa, Szczęsny Starzewski Miechodmucha, Starzewski młodszy Bartłomieja, Błotnicki Pysznickiego, sam zaś Kamiński, jak już wspomnieliśmy, przedstawiał ekonoma.

Wystawa „Krakowiaków“, jak nas zapewnia współczesna recenzja, była bardzo staranną ****).

„Dekoracje były bardzo piękne, ubiory zupełnie stosowne, ale za bogate i teatralne, osobliwie kobiet, z których jedna miała nawet rękawiczki. Na zupełną pochwałę zasługuje precyzja, z jaką sztukę te grano; ale spiewy i orkiestra wiele jeszcze do życzenia zostawiają“.

W następnych dniach powtarzano kilkakrotnie „Krakowiaków“, co w owych czasach, gdy liczba publiczności lwowskiej, uczęszczającej na polskie przedstawienia była bardzo niepokaźną — należało do nadzwyczajności.

Równocześnie niemal przedstawiano „Krakowiaków“ w Warszawie.

Minęło lat cztery. — Było to w jesieni roku 1820.

*) Dawny teatr miejski mieścił się w kościele pofranciszkańskim na pustej dziś części placu Castrum.

**) „Cud, czyli Krakowiacy i Górale“ Bogusławskiego ukazał się po raz pierwszy we Lwowie w lecie roku 1796 na amfiteatrze w ogrodzie Jabłonowskich.

***) Kamiński ur. w Kutkorzu w Złoczowskiem w r. 1777 był synem ekonoma.

****) Patrz „Gazeta Lwowska“ nr. 192 z 30. listopada 1816 r., ocena z daty Lwów.

Kamiński, znękany ciągłemi klęskami materjalnemi, które go dotknęły we Lwowie, odwiedził z swem towarzystwem w sierpniu t. r. starą stolicę królów, stuwieżycowy Kraków.

Gorące przyjęcie, jakiego doznał teatr lwowski w grodzie Krakusa, uznanie, jakie dostało się w udziale Kamińskiemu i jego utalentowanym towarzyszom, wreszcie pełna zawsze kasa teatralna (wypadek dość rzadki wówczas we Lwowie), stały się powodem, iż towarzystwo lwowskie zabawiło w Krakowie do ostatnich dni października.

Dnia 16go października 1820 roku, święciło: „Wolne, niepodległe i ściśle neutralne" miasto Kraków, święto narodowe, uroczystość założenia mogiły Kościuszki.

Zjazd z wszystkich dzielnic polskich był ogromny, teatr przepełniony co wieczora.

Po „Wiśliczankach", „Pierwszej miłości Kościuszki", „Łasce imperatora" *), wystąpił Kamiński na pożegnanie gościnnego grodu z „Krakowiakami" (dnia 24. paźdz.). W obsadzie ról zaszły już pewne zmiany: Dorotę grała Benzowa (po Pięciorowskiej, zmarłej w r. 1816), Jontka Nowakowski (po Radowskim, który po Łopuszańskim † 1818, objął tę partję), Bryndusa Romanowski.

Miało to być ostatnie w Krakowie przedstawienie.

Rozentuzjazmowana publiczność zażądała jednak powtórzenia widowiska.

Powtórzono „Krakowiaków" dnia następnego, poczem Kamiński powrócił do Lwowa **).

Pod wrażeniem uroczystości krakowskich powstały prawdopodobnie śpiewki, kończące sztukę („Trzy mogiły w naszej stronie" itd.), a umieszczone w drukowanym egzemplarzu „Zabobonu" (Lwów, Pfaff 1821 r. ***).

Minęło od tej chwili pół wieku z okładem. Zmieniły się pojęcia i zapatrywania o sztuce ludowej, mimo to „Krakowiacy" utrzymali się po dziś dzień na scenie, i znajdą zawsze chętnych widzów i słuchaczy.

We Lwowie, dnia 6go marca 1885. *S. P.*

*) Była to chwila apoteozy cara Aleksandra I., „wskrzesiciela Polski". Tak w „Łasce imperatora" (Kotzebuego, przeróbka Dmuszewskiego, muzyka Kurpińskiego), jak w „Pierwszej miłości Kościuszki", pełno było aluzyj do cara, które publiczność z entuzjazmem przyjmowała.

**) Patrz: „Pszczółka Krakowska" z r. 1820, tom IV, str. 91—92.

***) Rękopis „Zabobonu", z własnoręczną przedmową Kamińskiego, i licznemi poprawkami jego ręki w tekście, znajduje się w bibljotece wszechnicy lwowskiej.

Robotnicy w Warszawie.

Podaliśmy wczoraj krótką wiadomość o demonstracji robotniczej w Warszawie. Dziś pisze o tem korespondent *Dz. Pozn.* pod datą 3 b. m.:

W dniu wczorajszym około godziny 11 rano zastęp robotników liczący około 800 ludzi, zebrał się na placu króla Zygmunta przed zamkiem królewskim, domagając się od rządu pracy i chleba!

Wprawdzie władze wiedziały o przesileniu w fabrykach i rzemiosłach, o tem, że blisko 2.000 ludzi straciło zajęcie, ale podobno zbiorowe wystąpienie robotników, przymusowo strejkujących, było prawdziwą dla rządu niespodzianką. Manifestacja zaniepokoiła wszystkich, tem bardziej, że zaskoczyła policję nieprzygotowanie. Ale władze rosyjskie potrafią sobie radzić, poradziły więc i tym razem. Wprawdzie z zamku do robotników nikt nie wyszedł, nikt nie przemówił, lecz na to równie niespodziewanie zjawili się na placu żandarmi konni i piesi z policją. Aresztowano około 180 osób, resztę rozpędzono. A prawda, przemawiał p. Własowski, dygnitarz policji warszawskiej, wołając do żądających chleba i pracy — „poszli won"! Obecnie prowadzi się śledztwo w sprawie aresztowanych, celem wykrycia podżegaczy i prowodyrów, w nocy zaś odbywają się rewizje i dalsze aresztowania. Tak się przedstawia strona faktyczna wczorajszego zajścia. Dla nas wypadek ten ani nie jest niespodzianką, ani żadną nadzwyczajnością. Krytyczne położenie robotników warszawskich znanem jest powszechnie nie od dzisiaj. Jeszcze w grudniu r. z. wiadomem było, że fabryki zmniejszyły ilość pracujących a warstaty zredukowały cyfrę czeladników. Niezwłocznie utworzył się komitet obywatelski, który zebrał ze składek publicznych około 80.000 rs. na zapomogi dla pozbawionych pracy, a znaczniejsi fabrykanci poczęli podawać bezpłatnie obiady, herbaty i kolacje. Jeden z nich p. Handtke wydawał przez kilka tygodni po 500 obiadów dziennie. Przytułki nocne zapełniły się robotnikami. Od ostatnich dni grudnia do końca lutego komitet o b y w a t e l s k i rozdał zapomóg dziennych na sumę 80.000 rs. i wydał pożyczek do 24.000 rs.

Łatwo się domyślić, że podobna pomoc mogła zażegnać burzę tę tylko chwilowo, gdyż stan rzeczy wcale się nie poprawiał, a liczba pozbawionych pracy wzrastała. Potrzeba robót publicznych i interwencja rządu stawała się naglącą. Ale rząd dotąd nic, absolutnie nic nie przedsięwziął!

W tej chwili, gdy komitet, po wyczerpaniu funduszów zawiesił swoje czynności, groza sytuacji jeszcze bardziej jest niebezpieczną. Na wiosnę oczekiwana jest jeszcze większa redukcja pracy.

W styczniu r. b. komitet reprezentantów zgromadzenia kupców w Warszawie, pragnąc zbadać istotne położenie przeprowadził ankietę, której wyniki ogłosił w *Kurjerze Warszawskim.* Z referatu tego dowiadujemy się bardzo ciekawych rzeczy, które przecież, sądząc z bezczynności rządu, są mu całkiem nieznane i obojętne. Oto gdy w roku 1883 wartość produkcji fabrycznej w Warszawie wynosiła 31 i pół miljona rs., w roku 1884 obniżyła się do 29 i pół miljona rs. W tymże czasie cyfra zatrudnionych po fabrykach spadła z 16.348 na 14,370.

W najbogatszych zakładach metalowych, przodujących w przemyśle miasta, w dniu 1 lipca r. z. pracowało 7708 robotników, w dniu 1 grudnia r. z. już tylko 6333 a na wiosnę ma pracować jeszcze mniej. W garbarniach, po zakładach metalowych najliczniejszych, robotnicy zarabiający niedawno po 100 kop. dziennie, dziś zarabiają 70 do 90 kop. Browary obniżyły produkcję o 10—15 procent. Nie lepiej w przemyśle młynarskim, w fabrykach krochmalu i fortepianów.

W rzemiosłach znowu, na Boże Narodzenie zostawało bez miejsca 200 czeladników szewskich, 300 krawieckich, 250 stolarskich i 400 czeladników innych rzemiosł.

Referat swój komitet reprezentantów kupiectwa kończy temi słowy: „Dwa tysiące zatem robotników fabrycznych doznaje na sobie skutków panującego przesilenia; więcej jeszcze niż drugie tyle oczekuje z wiosną wydalenia lub zmniejszenia godzin pracy dziennej). Nadto wziąć potrzeba pod uwagę, że w Warszawie znajduje się przeszło 30 tysięcy ludzi bez specjalnego zajęcia. Jest to właśnie tak zwana klasa wyrobnicza. A w tej liczbie znajduje się 18,387 osób, urodzonych po za Warszawą i przybyłych do miasta naszego po zarobek i tylko 16,677 urodzonych w Warszawie."

W tak niebezpiecznem położeniu rząd zamiast wynaleźć pracę i wesprzeć pozbawionych

Ze wspomnień dziejowych.

Pamiętniki hr. D'Herissona („Journal d'un officier d'ordonance"), z których wyjątki dotyczące drożyzny w oblężonym Paryżu przytoczyliśmy już dawniej, zwracają na siebie ciągle uwagę ogólną, jako nader cenny przyczynek do historji wojny francusko-pruskiej. D'Herisson nie pozuje na historyka; odźwierciedla on tylko odebrane wrażenia, a ponieważ stara się głównie o zachowanie prawdy, przeto niejeden historyk tem większą dla niego poczuje wdzięczność za jego pamiętniki.

Jako ordynansowy oficer jenerała Trochu, miał hr. D'Herisson niejedną sposobność podpatrzenia osób, które „robią historję". W wypadkach zaszłych podczas oblężenia Paryża, musiał brać czynny udział; przy wielu utarczkach znajdował się obok jenerała Trochu, a kiedy Favre jechał do Ferrière i do Wersalu, towarzyszący mu D'Herisson poznał stosunki zarówno na „francuskim" jak na „niemieckim" brzegu Sekwany. Jakkolwiek więc nie odegrał ważnej roli na scenie ówczesnych wypadków, był uważnym widzem i co widział umiał należycie opisać.

Kiedy wojna stała się nieuniknioną, był d'Herisson jeszcze w Ameryce jako *attaché* posła Prévost-Paradol'a, który tuż przed wybuchem, ambicją wiedziony, rzucił się w objęcia cesarstwa. Gdy nadeszła wiadomość o wypowiedzeniu wojny, Paradol strzelił do siebie. Strzał ugrzązł w sercu... Niepojęta fatalność wisi czasem nad pewnemi rodzinami: wkrótce po śmierci ojca odebrał sobie życie w ten sam sposób syn jego, z córek zaś jedna oszalała, a druga zamknęła się w klasztorze. Więc też nie z najmilszemi wspomnieniami siadł hrabia na okręt, który miał go odwieźć do ojczyzny. Czekały go tu smutne niespodzianki.

W Paryżu i na prowincji panował przerażający popłoch. Hrabia spotykał po drodze najrozmaitsze korpusy, ciągnące do obozu w Chalons, ale w jakim stanie! Kto nie był pijany, na tym widniało piętno trwogi, to też dawny żołnierz z pod Palikao streszcza swą odrazę w prawdziwie żołnierskim wykrzykniku: *Ça sent mauvais!* W obozie pod Chalons cuchnie jeszcze bardziej. Umieją tam wprawdzie wesoło czas przepędzać, codziennie odbywają się przedstawienia komedji lub operetki, ale za to nie ma śladu ani dyscypliny lub subordynacji. Oficerowie nie dowierzają sobie wzajemnie, każdy z nich boi się przemówić głośno do swych podwładnych, a wielu sypia z dwoma naładowanemi pistoletami, aby obronić się w razie jakiego rozbójniczego zamachu. Gwardje ruchome tz. „Moblots" wyglądają niby istny korpus szatanów, plądrują i kradną co im tylko wpadnie w ręce. Cesarz znajduje się w obozie, a nadsekwańska stolica czyta z zajęciem depesze, w których mowa o zapale, z jakim monarchę przyjęły wojska. W rzeczywistości jednak zapału tego nie widać. Kiedy np. przeciągała pewnego razu rota złożona z tysiąca moblotów przed cesarskim namiotem, krzyknął jeden na żarty: *Vive l'Empereur!* natychmiast zakomenderował drugi: raz, dwa, trzy! i cała kompanja krzyknęła głośne przekleństwo Cambronna: M...! D'Herisson był świadkiem tego zajścia, a ponieważ znał dobrze organizację i ducha wojsk niemieckich (kształcił się bowiem w Niemczech), mimo więc niezaprzeczonego patrjotyzmu, ubolewa nad niższością swoich a wyższością nieprzyjaciela.

Z Prusakami, oczywiście, nie obchodzi się zbyt delikatnie. W każdym jednak razie umie lepiej ocenić rzeczywistość, aniżeli Tissot autor „Kraju miljardów."

Z Chalons został autor powołany do Paryża, w charakterze ordonansowego oficera jenerała Trochu, a ponieważ znał język niemiecki, więc odkomenderowano go do generalnego sztabu.

Trochu, jako gubernator Paryża, przemieszkiwał w Luwrze. Przedpokój był świadkiem najzabawniejszych scen. Oto przychodzi jakiś jegomość, który „wynalazł" powietrzny pancernik; inny opowiada o bombach, zdolnych w jednej chwili zgnieść lub zadusić pół armii, nie brak nawet takich oferentów, którzy przyrzekają zamordować Bismarka lub cesarza Wilhelma. Przychodzą tu także deputacje i eskorty, wiodące szpiegów, matki dowiadują się o synów, a tłumy petentów napełniają ten przedpokój od rana do wieczora...

Nagle wpada hiobowa wieść o klęsce pod Sedanem i uwięzieniu cesarza.

Cały Paryż wre teraz gorączkowem życiem; jak stare połamane krzesło wyrzucają tron napoleoński na ulicę. Cóż pocznie cesarzowa wobec grożącego niebezpieczeństwa? Pozostanie czy umknie?

D'Herisson wyjednał sobie rozkaz udania się do pałacu i zapytania, czy nieszczęśliwa kobieta nie potrzebuje jakiej pomocy. W Tuilerjach spotyka same zapłakane oczy i smutkiem obleczone twarze. Cesarzowej już nie ma. „Uszła, nie wziąwszy nawet chusteczki do nosa"! — biada jej pokojowa. W pokoju Eugenii leży szal, kapelusz do podróży i portmonetka z „drobnemi"; chciała widocznie te rzeczy zabrać ze sobą, zostawiła je jednak, ażeby nie być poznaną. Na stoliku spostrzega hrabia chusteczkę z literami cesarzowej, chusteczkę całą przesiąkłą łzami...

Podobne drobnostki, pomijane przez ścisłych historyków nadają pewien właściwy urok książce d'Herissona. Wypadki same nie tracą przez to na właściwem swojem znaczeniu, a czytelnik odczuwa je głębiej, ponieważ obraca się w zwykłej ludzkiej atmosferze.

(Dokończenie nastąpi.)

chleba, sprowadza tysiące robotników z Rosji do budowy fortów i spędza mużyków do robót na plantach kolejowych!

Czyż tej garści 3—4000 ludzi tak trudno wyszukać robotę?

W liczbie robotników pracujących w Warszawskich fabrykach, znaczna część pochodzi z jednej strony z zagranicy, z drugiej, z prowincji. Przedewszystkiem należałoby więc wydalić owych „pobytowych", pierwszych za granicę, drugich do miejsc urodzenia, gdzie zajęcie około roli lub w warsztatach będą mieli z łatwością zapewnione, gdyż prowincja wciąż się skarzy na brak rąk do pracy. Nie przesądzamy kwestji, lecz zdaje nam się, że przywódcami wczorajszego ruchu byli właśnie robotnicy zagraniczni, jako bliżej i lepiej z podobnemi występami oswojeni. Dla robotników miejscowych był to prawdziwy debiut.

Wydalenie więc z granic miasta żywiołu z zewnątrz przybyłego, zmiejszy nędzę i liczbę strejkujących przynajmniej do połowy. Pozostanie do zatrudnienia około 1800 ludzi, dla których w jak najkrótszym czasie powinny być otwarte nowe drogi zarobkowania. W przeciwnym razie wypadek wczorajszy może się powtórzyć ze smutniejszemi następstwami.

Projekt kozaczyzny na Podlasiu.

Warszawskij Dniewnik podniósł niedawno myśl rozdania gruntów skarbowych we wschodnich powiatach gubernij siedleckiej i lubelskiej włościanom gubernij połtawskiej i czernihowskiej. Projekt ten przyjęły niektóre organa prasy rosyjskiej, *Sowremiennyja Izwiestja* zajęły się nawet ulepszeniem tego pomysłu i proponują: „aby nie wprost rozdawać ziemię włościanom, ale z zamianą ich w k o z a c t w o. Kozactwo w guberniach połtawskiej i czernihowskiej nie wymarło, duch jego żyje. Przy szczodrem i obszernem nadaniu ziemią, ale na w a r u n k a c h k o z a c t w a, rosyjska władza państwowa i rosyjska narodowość zyskałyby taką niezwalczoną siłę, której możnaby pewniej niż czemukolwiek zaufać nietylko na wypadek p o w s t a n i a, a l e n a w y p a d e k z a g r a n i c z n e j w o j n y, której, daj Boże, żeby nigdy nie było, ale której też najpewniej zapobiedz można przez kordon rodowitego, miejscowego wojska, rozrzuconego w postaci szachownicy. Sąsiedzi nasi pomału zagarniają u nas posiadłość ziemską, rozkładając się także w formie szachownicy. Nie zawadzi zwrócić uwagę na ten system i przeciwstawić mu swoją linię obronną z takiego żywiołu rosyjskiego, na którym można polegać nietylko, że własność ziemska nie wyjdzie z jego rąk, ale który w razie potrzeby potrafi stanąć w swojej obronie z orężem w ręku."

Nowoje Wremja przywodząc ten pomysł *Sowremiennych Izwiestij*, bardzo go chwali. Dziennikarze rosyjscy radziby z Europy zrobić co najmniej — Afrykę.

Do tej samej kategorji projektów dziennikarskich zaliczyć należy kilka innych. „Niech już zajmą raz ten Herat", wołają chórem dzienniki i dla ułatwienia zwycięzkiego pochodu umieszczają w swoich szpaltach jakieś niemożliwe mapy, mające wyobrażać afgańsko-rosyjską granicę. Inowacja ta w pismach codziennych datuje od czasu wybuchów dynamitowych w Londynie. A gdy tak dzienniki rywalizują z wydawnictwami ilustrowanemi, te ostatnie prześcignąć się nie dają. Gazety zamieściły mapy — a *Wsiemirnaja illustracija* portret i życiorys p. Koziełło-Paklewskiego. Związek między mapami i p. Koziełło-Paklewskim jest następujący: Dowiadujemy się z życiorysu, iż p. Paklewski, „słynny nasz podróżnik w Azji środkowej", — jak powiada *Illustracija*,—emigrant w r. 1863-im i czynny wojownik w czasie wojny r. 1870-go, powiedział, wracając do Rosji: „Wolę, aby syn mój był gubernatorem w Kalkucie, niż palił w piecu w Berlinie".

Jakkolwiek położenie gubernatora indyjskiego jest godnem zazdrości, wielka jednak szkoda, iż p. Koziełło-Paklewski nie wspomina, czem też mógłby ten syn być w Warszawie? Zanim jednak *eques polonus* dostanie się do Indji, do czego mu zapewne mapy i drogoskazy *Nowego wremenia* pomogą, i będzie rozkazywał indyjskim „kulisom", musi jeszcze długo po Azji środkowej, a może Syberji podróżować, gdy tymczasem inny podróżnik już na laurach odpoczywa i wydaje w osobnej książce swoje notatki.

Mówimy tu o słynnym p. Mołczanowie, który ogłosił teraz w osobnej książce ulotne wrażenia z podróży po Rosji, drukowane poprzednio w *Nowem Wremeniu*.

Z książki tej dowiadujemy się bardzo niewielu szczegółów nowych o Rosji, widzimy w niej jednak niejako potwierdzenie dawnej legendy o „Żydzie, wiecznym tułaczu". P. Mołczanow nie ma czasu dobrze pisać, bo jakiś rozkaz tajemniczy pędzi go po całej Rosji bez wytchnienia, podobnie jak i ową legendową postać; złośliwi utrzymują nadto, iż nietylko to jedno zbliża p. Mołczanowa do „Żyda, wiecznego tułacza". Drugi wniosek, powstający w umyśle czytelnika po przeczytaniu tych 467 kartek jest ten, iż koleje w Rosji, wbrew ciągłym narzekaniom, są wcale bezpieczne i szybko pasażerów z miejsca na miejsce przewożą.

Bez wątpienia jednak nie na tem się tylko skończą korzyści, jakie sieć kolei żelaznych przynosi. Oto dawny „odkupszczyk", a obecnie milioner i naturalnie filantrop, p. Kokorew, zazdroszcząc p. Polakowowi laurów publicystycznych, ogłosił swój projekt reformy kolejowej, w którym proponuje urządzenie między Moskwą i Petersburgiem ulicy „Cesarza Aleksandra III" przez osiedlenie po obu stronach kolei włościan nikołajowskich, emigrujących z gubernij centralnych. Zamiar ten p. Kokorewowi podobał się wogóle. Uważa on za właściwe, aby wszędzie po obu stronach każdej kolei osiedlano emigrantów wielkorosyjskich, zamiast kolonizować Syberję i stepy kirgiskie. Jesteśmy pewni, że wkrótce jakikolwiek organ udowodni, iż osiedlanie to wzdłuż kolei z korzyścią da się zastosować w prowincjach „zachodnich", w „Ruskiem-Zabużu" i Królestwie. Wzmocnienie zachodnich krańców jest koniecznem wobec zalewu niemieckiego, któremu siły miejcowe w żaden się sposób oprzeć nie mogą. Przecież w tych dniach na posiedzeniu uroczystem towarzystwa słowiańskiego p. profesor Kojałowicz dowiódł, iż Słowianie zachodni oddawnaby ulegli nawale niemieckiej, gdyby nie pomoc wschodnich „braci", a nawet bitwę pod Grunwaldem właściwie wygrali „Smolianie", król Jagiełło zaś tylko sobie nieuczciwie owoce bohaterskich czynów rycerzy smoleńskich przywłaszczył.

Wogóle uważamy, iż w Petersburgu, zamiast polskiej manji koncertowej, w czasie postu wielkiego grasuje mania „projektowa".

Z izby sądowej.

Lwów 7 marca. *(Autor i wydawca).* Przed sądem przysięgłych odbywa się rozprawa przeciw panu Gniewoszowi, redaktorowi *Sztandaru* i *Strażnicy*, którego księgarz tutejszy p. Wł. Gubrynowicz oskarżył o występek przeciw bezpieczeństwu czci z §. 488 k. k. Imieniem oskarżyciela występuje dr. Szydłowski, oskarżonego broni dr. Henryk Gottlieb, rozprawie zaś przewodniczy pan radca Simonowicz. Sala przepełniona publicznością.

Przebieg sprawy jest w krótkości następujący: W wrześniu zr. pojawiła się w *Dzienniku polskim* wiadomość, że p. Gubrynowicz zawiązał z panem Janem Lamem spółkę, celem wydania jego powieści: spółkę rzekomo dla autora bardzo korzystną. Wskutek tej wiadomości p. Gniewosz umieścił d. 4 stycznia br. w numerze 20 *Sztandaru* artykuł pt. „Jak wyglądają reklamy *Dziennika polskiego*", W artykule tym posądzał on p. Gubrynowicza iż naszedł chorego Lama „krytym sztychem" w chwili nieprzytomności spowodowanej chorobą i bez wiedzy rodziny za bezcen wyzyskał jego talent i pracę; dalsza osnowa artykułu, skierowaną jest przeciw p. Michałowi Sawickiemu wydawcy *Dziennika Polskiego*, który jak twierdzi artykuł, również wyzyskuje genjalnego dziennikarza i autora.

Po odczytaniu aktu oskarżenia p. Gniewosz oświadcza iż czuje się niewinnym i podejmuje się dowodu prawdy.

Na zapytanie przewodniczącego zeznaje: Z Lamem żyłem zawsze na bardzo dobrej stopie, aż do jego choroby. Na dowód przedkładam fotografję, ofiarowaną mi przez niego z własnoręcznym napisem. Jakkolwiek czasem polemizowaliśmy ze sobą Lam bronił mnie zawsze od niesłusznych napaści a nawet sam pisywał do *Strażnicy*. Po zachorowaniu Lama zacząłem pisywać o sprawach krajowych, w sposób dotychczas w Galicji niebywały. Z początku dzienniki napadły na mnie w sposób gwałtowny przezywając rewolwerem itp., następnie jednak wszystkie z wyjątkiem *Kurjera lwowskiego*, postanowiły zamilczeć o mnie w zupełności (todtschweigen). Lam naonczas nie widywał już prawie nikogo, a informacje swoje czerpał wyłącznie od p. Frylinga, który mając do mnie złość, podburzał go przeciwko mnie. Przeciw Gubrynowiczowi pisałem często i to gwałtowniej, jak np. wtedy kiedy *Kurjer lwowski* poruszył sprawę nadużyć przy wydawnictwie „Macierzy" i przy sprzedaży pisma zbiorowego na korzyść dotkniętych powodzią. Wtedy jednak p. Gubr. nie uznał za stosowne zaskarżyć mnie. Przeciw Gubr. i Sawickiemu wystąpiłem skoro się tylko dowiedziałem jak oni Lama wyzyskują, bo żal mi się zrobiło człowieka. Trzeba raz było napiętnować wyzyskiwanie nędzy pod płaszczem „patrjotnictwa".

Pierwszy świadek p. Henryk Lam, dziennikarz, brat stryjeczny p. Lama, zaprzysiężony zeznaje na stosowne zapytanie: Jan Lam choruje już od dwóch lat, podczas tego czasu były rzeczywiście chwile, w których nie był przytomnym, a tem mniej do zawarcia interesu zdolnym. O interesie z Gubrynowiczem dowiedziałem się dopiero przy podpisaniu finalnym układu. Byłem wtedy u brata, kiedy wszedł p. Gubrynowicz i odczytał mu układ, który on własnoręcznie podpisał. Również wręczył mu p. Gubr. wtedy jakiś weksel. Po odejściu Gubr., powiedział mi Jan, że sprzedał swoje dzieła i że spodziewa się z tego kilka tysięcy zysku. Nie pytałem go o bliższe szczegóły, żeby go nie drażnić. 31. stycznia b. r. wezwał mnie brat, żebym udał się do Gubr., który jest chorym i w jego imieniu rozliczył się z nim, gdyż na ten dzień według umowy przypadał pierwszy obrachunek. Na każdy jednak sposób polecił mi wziąć u Gubr. 100 złr.

Gubr. powiedział mi, że dotychczas są tylko wydatki, na rachunek jednak przyszłych zysków dał miasto żądanych 100 złr. weksel na 150 złr. Według mego osobistego zdania, umowa mego brata z Gubr. była dla brata samego dość korzystną, dla rodziny jednak absolutnie złą, gdyż nie oznaczono w niej ani ilości egzemplarzy, ani czasu trwania umowy. Nadto wyrażono tam ogólnikowo, że przedmiotem umowy są „powieści" Lama bez względu na to, co on w tece mógł jeszcze posiadać w manuskrypcie.

Następnie odczytuje przewodniczący listy stanowiące umowę.

Pierwszy list pisał p. Jan Lam do firmy Gubrynowicz i Schmidta. W tym liście oferuje on im wydanie wszystkich swoich dzieł, a to tak, żeby firma wyłożyła wszelkie koszta, a z ewentualnego zysku, jemu wypłaciła połowę. Jako zaliczkę firma ma dać mu weksel na 500 złr., który na termin sama wykupi. Kwota ta nawet w razie straty nie ma być firmie zwróconą. W drugim liście pp. Gubrynowicz i Schmidt, oświadczają, iż godzą się na tę propozycję i dodają niektóre szczegóły jako to: Wysokość nakładu ustanawia firma wspólnie z autorem, obrachunek odbędzie się zawsze 31. stycznia itd. Trzeci wreszcie list jest tylko odpowiedzią pana Lama, w której tę umowę zatwierdza.

Następuje dalsze przesłuchanie pana Henryka Lama, który na zapytanie stron zeznaje, iż p. Lam przy sposobności cenił swoje prawo autorskie na 10.000 złr. i że przy obrachunku p. Gubrynowicz książek mu nie przedłożył. *(Dok. nast.)*

KRONIKA

† Karol Wild, obok Zupańskiego jeden z najbardziej zasłużonych księgarzy w Polsce, zmarł wczoraj nad ranem po kilkudniowej słabości na zapalenie płuc. Urodzony w roku 1823, objął Karol Wild po ojcu w roku 1849 księgarnię, mającą firmę wyrobioną od roku 1796. Zakład ten pod jego kierunkiem wzrósł i rozwinął się. Ś. p. Karol Wild był prawdziwym opiekunem i orędownikiem młodej literatury w Galicji; pod jego okiem i przy jego pomocy rozwijali się tacy pracownicy jak Bielowski, Szajnocha, Supiński, Szujski, Romanowski, Zacharjasiewicz, Tatomir, Łoziński i inni, których rzeczy wydawał on własnym nakładem wzbogacając w ten sposób literaturę naszą znakomitemi dziełami. Po zaprowadzeniu języka polskiego w szkołach ś. p. Wild rzucił się z równą ofiarnością do wydawania podręczników szkolnych, na których przy ciągłych zmianach przepisanych książek szkol-

nych niemało stracił. Powodem głównym jego ruiny majątkowej było poręczanie pożyczek za inne firmy, które go przyprawiły o stratę czterdziestu kilku tysięcy.

Z powodu zasług niemałych nieboszczyka otaczało go szacunkiem i sympatją całe społeczeństwo, czego najlepszym dowodem liczne zaszczyty jakich dostąpił będąc długoletnim członkiem Rady miejskiej i posłem do Rady państwa. W życiu publicznem kraju brał ś. p. Wild zawsze nader żywy udział, a w roku 1863 korzystnie działał w organizacji narodowej. Cześć pamięci zacnego i ofiarnego obywatela!

Niespodzianka. W dniu wczorajszym pani K., wdowa uboga po urzędniku bankowym, otrzymała w zwykłym rekomendowanym liście kwotę 1000 zł. List pochodzi aż z Paryża i nie zawierał żadnego objaśnienia, prócz kilku następujących słów zielonym ołówkiem skreślonych: „Wiem, że pani znajdujesz się w przykrem bardzo położeniu, i że mąż pani nie żyje od czterech lat". Pani K. domyślała się zaraz, że przysłane jej pieniądze pochodzą od zbiegłego przed sześciu laty jegomości, który wyż wspomnianą sumę wyłudził od niej w czasie, gdy była jeszcze panną. Biedna kobieta nie miała już żadnej nadziei odzyskania pieniędzy. Widocznie jegomość ów, który zarwał wiele osób, najbardziej miał na sumieniu panią K., skoro zdecydował się dobrowolnie dług uważany już za przepadły zapłacić.

Rabunki i kradzieże we Lwowie. Onegdaj okradziono trafikę przy ul. Krętej, a wczorajszej nocy niewiadomy rabuś obdarł na ul. Żółkiewskiej koło synagogi wracającego do domu p. Erazma M.

O Konradzie Wallenrodzie zjawił się artykuł nieprzyjazny w *Wiener Allgemeine Zeitung*, wysłany ze Lwowa pod literą E. v. K. Niektórzy przypisują autorstwo jego znanemu tu muzykowi. Pragniemy aby ta wieść była myłną, a nawet sprostowaną, gdyby nazbyt smutne dawała o nim świadectwo.

Z ulicy Brygiokiej. Z kamienicy którą rozbierają, a która stanowi własność p. Atlasa, wylewają na ulicę wodę cuchnącą do rowku przeciwległego, która to woda, ponieważ ścieku niema, pozostaje w rowku. Oprócz tego zachodzą tam takie nieporządki, że widzimy się zmuszeni na to zwrócić uwagę dotyczącego komisarjatu a względnie kontrolującego. Dodać musimy także, że prowizoryczny chodnik z desek koło restaurującej się kamienicy jest tak wązki, że dwie osoby w żaden sposób obok siebie przejść nie mogą.

P. Józefa Markowa, redaktora *Prołomu*, skazano na 25 gld. grzywny za rozpowszechnianie „Kalendara chołmskoho".

Za skrytobójstwo męża skazał trybunał tarnopolski d. 5 bm. Magdalenę Dąbrowską na karę śmierci, a wspólników jej Franc. Ganczarskiego i i Baz. Gardeckiego na dłuższe więzienie.

Dla biednego rzemieślnika na Rybim placu otrzymaliśmy od N. N. 2 złr.

Z życia towarzyskiego. W środę odbyły się we Lwowie zaręczyny hr. Kaźmiery Potworowskiej z p. Włodz. Garapihem.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera Władysława Gajorskiego komisarzem do prób i nadzoru kotłów parowych dla powiatu jaworowskiego i gródeckiego.

Dydaktrum. Na mocy §. 9. ustawy z dnia 9go kwietnia 1870 r. postanowił p. minister wyznań i oświecenia, iż począwszy od roku szkolnego 1885/6 opłata szkolna we wszystkich państwowych szkołach średnich z wyjątkiem wiedeńskich wynosić ma dla czterech klas niższych dwadzieścia złr., zaś dla wyższych klas dwadzieścia cztery złr. w. a. rocznie.

C. k. **Polioja** powinnaby zbadać paszporta „antyspirytystów", którzy temi dniami nawiedzili Lwów, i prawdopodobnie grasować będą po główniejszych miastach Galicji. Otrzymaliśmy dziś wskazówkę, że dwaj z nich mają pochodzić z Jarosławia i są synami tamtejszego szynkarza. Jeden był pisarkiem u adwokata, i przyłączył się do koczującej trupy kuglarzów. Takieto indywidua — operujące bez żadnej kontroli, a nawet pod patronicazją nieoględnych osób z „wyższego towarzystwa", wyzyskują publiczność.

Znaczna kradzież, którą przed kilku dniami mianowicie 2. marca b. r. nieznani sprawcy popełnili na szkodę p. W. Wiszniewskiego, majstra szewskiego przy placu Bernardyńskim l. 11. między godziną 4 a 5 nad ranem, przedstawia się następująco. Skradziono: 24 par bucików obkładanych z uszkami czarnemi z żółtym brzegiem, 11 par nowych butów z długiemi cholewami, 2 pary rosyjskich, z tych jedne podzelowane, przy drugich nowe obcasy; kilkadziesiąt par damskich trzewików, mianowicie: brunelowych, skórkowych i do wiązania tasiemką, na każdej parze wybitą jest liczba bieżąca od sta wyżej, z tych kilkanaście par nieparzystych. Szkoda w samem obówiu wynosi przeszło 500 złr. Wskazówki te podajemy dla łatwiejszego poznania towaru kradzionego; pan Wiśniewski zaś ze swej strony ofiarowuje 50 złr. nagrody temu, ktoby wyłapał złodzieja i jeden but przyniósł.

Stanisław Opacki, rodak nasz, został zanominowany docentem literatury łacińskiej przy uniwersytecie kazańskim. Pracował on dotychczas na polu pedagogicznem w Odesie.

Dzikie gęsi. Dnia 4 b. m. wieczorem przelatywało bardzo wiele dzikich gęsi ponad Poznaniem w kierunku ku północy. Zapowiedź to bliskiej wiosny.

† **Hr. Eugenjusz Kinsky,** były członek Rady państwa i prezydent Anglo-banku, zmarł w Wiedniu w 67 roku życia.

Jak sobie radzą w Warszawie z Donżuanami u licznymi opowiada *Kurjer Warszawski.* W dniu onegdajszym o późnej godzinie wieczornej na Nowym Świecie pani X została zaczepioną przez niemłodego jegomościa. znanego już z niefortunnych występów na polu.. donżuanerji. Pani X uciekając przed napastnikiem przebyła plac św. Aleksandra i wszedłszy w ulicę Wspólną, podążyła do domu swego szwagra. Niezmordowany donżuan postępował za swoją ofiarą i nareszcie znalazł się tuż przy drzwiach mieszkania. Pani X ośmielona dotarciem do celu zaprosiła jegomościa do udania się za nią. Zachęcony amator wrażeń posłuchał rady i... natrafił na grono mężczyzn, a w tej liczbie na męża ściganej przez siebie damy. Panowie dowiedziawszy się o wszystkiem, skazali donżuana na zapłacenie kary w kwocie 25 rubli na cel dobroczynny, grożąc w razie odmowy oddaniem sprawy do sądu. Niefortunny donżuan natychmiast żądaniu uczynił zadość, przekładając stratę kilkudziesięciu rubli nad... „kozę". A może też sprawiedliwa kara okaże się skuteczną w dalszej pielgrzymce życiowej poszukiwacza przygód...

Szczególniejsze zdarzenie opisuje warszawski *Kurjer Codzienny*:

„W zeszłą niedzielę, 13-stoletni K. P., uczeń szkoły prywatnej, w przejściu przez Saski ogród, został zaczepiony przez jakiegoś niemłodego jegomościa, który wpatrując się bystro w chłopca, powiada:

— Ach, jakie szczególne podobieństwo! Jak dwie krople wody!

Nieznajomy okazywał przytem żywe wzruszenie, i rozpytawszy chłopca o nazwisko, adres rodziców, zajęcie ojca, itp. szczegóły, obiecał swoją bytność w ich domu. Tegoż dnia wieczorem, państwo P. odbierają wizytę nieznajomego, który bez żadnych wstępów, czyni im następującą propozycję:

— Syn wasz dziwnie jest podobnym do zmarłego przed kilku laty mojego jedynaka — więc chcę waszego chłopca adoptować i zapisać mu cały majątek.

Państwo P. osłupieli na taką propozycję.

— Jesteście niezamożni, a dziatek u was pięcioro, ofiaruję więc za zezwolenie na adoptację rodzeństwu Kazia 20.000 rs.

Nie było się co wahać, tembardziej, że i chłopiec w zupełności zgadzał się z rodzicami, i następnego dnia przeniósł się do mieszkania swego opiekuna. Jest nim jeden z bardzo zamożnych ziemian, chwilowo zamieszkały w Warszawie.

Nerczyńsk (na Syberji), jak donosi *Wostocznoje Obozr.* obfitował w procesy kryminalne. Oto ich szereg: nadużycia w komitecie poborowym (winowajcy są uwięzieni); sprawki opiekuna mienia sierot, a zarazem sekretarza w ratuszu, obecnie pędzącego żywot w więzieniu; nadużycia adwokata, jako prezesa w sprawie upadłości czterech kupców: Perszina, Borodina, Tarutanowa i Czerepanowa; skradzenie odzieży więźniów; ściągnięcie 600 centnarów żyta z magazynu publicznego; nareszcie przyjęcie nowozaciężnego Marka Nowikowa, do służby wojskowej, a potem zastąpienie go przez osobę tegoż nazwiska, ale głuchoniemą. Bankructw zdarzyło się również niemało: po bankructwie głośnem Butinów urządziło się jeszcze pięć: Perszina, Iwanowa, Bagaszewa, Sołowiejczika i Fadajewa (nowe są też spodziewane w liczbie poważnej). Tymczasem wszystkich mieszkańców posiada miasto niespełna 4.000.— *Sibir'* donosi, że Ałbin, który zabił dozorcę stacji pocztowej, obecnie za poręczycielstwem osób, wysoko stojących, bawi wolny, w Czycie (na Syberji). Niektórzy sądzą, że nawet wyjedzie do miejsca przeznaczenia swego urzędniczego. Trzy zaś osoby, pomówione o popełnienie gwałtu na zabójcy(!) siedzą w więzieniu.

Straszna zbrodnia. W mieście Szkłowie, w gubernji mohylewskiej, popełnioną została okropna zbrodnia. Mieszkał tam z żoną starzec emeryt, o którym wiedziano, że ma znaczniejsze pieniądze; para staruszków miała się jednak na ostrożności i trzymała kilkoro psów. Złoczyńcy wzięli się na sposób i jeden z nich zawiązał romans ze służącą, a następnie namówił ją, żeby pewnego dnia pozostawiła drzwi otworem. W nocy łotr przyszedł z kolegami w liczbie około dziesięciu i polecił służącej, żeby zaalarmowała państwo krzykiem, że się pali. Staruszek wybiegł do kuchni i został zamordowany natychmiast. Następnie złoczyńcy kazali żonie zabitego pooddawać rzeczy cenniejsze oraz pieniądze, poczem i ją zabili, a wreszcie ułożywszy zwłoki obojga na łóżku, polali podłogę naftą i zapalili. W pożarze, który ztąd powstał, spłonęło jeszcze kilka budynków. Po pogorzeli znaleziono zwęglone zwłoki i w gardle starca tkwiący nóż, co naprowadziło na ślad zbrodni. Dotychczas policja aresztowała dopiero dwie podejrzane osobistości, które osadzono w więzieniu w Mohylewie.

Znowu 3000 gęsi wywieziono z okolic naddniestrzańskich Ujścia zielonego, Halicza i Bursztyna przed czterema dniami do Hamburga.

Z Ołomuńca donoszą: W nocy 5. b. m. o godzinie pół do drugiej nastąpił wybuch gazów w kopalniach węgla hr. Larischa w Karwinie, przyczem zginęło 123 górników, częścią spaleni, a przeważnie uduszeni. Do wieczora wydobyto 47 ciał nieżywych. Według innych doniesień, 5 ludzi ocalało. Zabici pozostawili po największej części rodziny. Wydobywanie zwłok jest arcytrudne z powodu zwalenia się ogromnej masy kamieni i zapewne 14 dni potrwa. Wybuch nastąpił w głębokości 160 metrów. Powodem ma być nieostrożność, gdyż wbrew zakazowi podpalono petardę w miejscu pełnem gazów.

Panna Bonne słynna z swoich ekwilibrystycznych ćwiczeń na trapezie i podróży powietrznej balonami, odebrała sobie w Gdańsku życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną samobójstwa była zawiedziona miłość.

Bezpłatna kosultacja. Do prywatnego zakładu dla obłąkanych w Kairze, zgłosił się jakiś obcy jegomość z oznajmieniem, iż o godzinie 3ej przyprowadzi do zakładu obłąkanego brata. Ułożywszy się z lekarzem o warunki, obcy wyszedł i udał się wprost do pewnego wekslarza z zapytaniem czy nie zmieniłby 1000 franków na angielskie pieniądze? Otrzymawszy potakującą odpowiedź kazał wekslarzowi wziąść ze sobą pieniądze i udać się wraz z nim do lekarza zakładu, który wypłaci mu za nie franki. Przyszedłszy do zakładu, kazał wekslarzowi zaczekać w przedpokoju a sam z pieniądzmi poszedł do lekarza. Wekslarz czekał z pół godziny, nareszcie zniecierpliwiony udał się pokoju. W tej chwili jednak usłyszał, że drzwi za nim zamknięto. Począł wołać i stukać w drzwi, które w istocie wnet się otworzyły i wszedł lekarz z 3 dozorcami. Wekslarz zażądał swoich pieniędzy, lekarz z dobrodusznym uśmiechem jął go uspakajać lecz ten widząc się oszukanym narobił takiej wrzawy, iż lekarz polecił go związać i wsadzić pod tusz. Ochłonąwszy cokolwiek pod lodowemi kroplami, biedny wekslarz wyjaśnił wreszcie rzecz całą, w której lekarz niewinnie był wspólnikiem oszusta. Lekarz pocieszył go zapewnieniem, iż za tę konsultację nie żąda honorarjum.

Raport policyjny. Skradziono trzy duże srebrne grabki, jeden widelec z chińskiego srebra, dwie srebrne łyżki z monogramem W. M. A. i z mitrą książęcą nad monogramem, jedną srebrną łyżkę do potraw z monogramem T. T. i z książęcą koroną, tudzież trzy srebrne łyżeczki do herbaty.

Zgubiono: p. Klaudja A. tumakowy zarękawek przenoszony, podszyty czarnym atłasem wełnianym, dnia 24 z. m. na tutejszym dworcu kolei Kar. Lud.; p. E. F. zastawnicza kartkę banku kredytowego do l. 10020 na 6 łyżek, 3 sr. grabki i dwa sr. trzonki, dnia 3 czerwca 1884 za 45 zł. zastawione; p. Zofia C. książkę do modlenia w czarnej skórkowej oprawie w gmachu teatralnym.

Znaleziono: czarny pularesik z żółtą skórkową

opaską z książeczką notatkową z napisem J. Dameczak; srebrny łańcuszek z takim kluczykiem do zegarka na ul. teatralnej.

Teatr, literatura i sztuka

Teatr. Onegdaj wystawiono w setną rocznicę urodzin Kurpińskiego, twórcy narodowej opery polskiej: „Krakowiaków i górali".

Dyrekcji teatru należy się prawdziwe uznanie za to przedstawienie, uczyniła ona wszystko co mogła dla uświetnienia pamięci Kurpińskiego. Natomiast publiczność nie dopisała — w teatrze panowały pustki. Trudno nam wytłumaczyć tę apatję. Sfery dławidudów zapomniały też o tej uroczystości, co im wytknął Skalski w kupletach okolicznościowych. A propos tych kupletów byłoby dobrze, gdyby dyrekcja w przyszłości raczyła cenzurować takie kuplety i nie pozwoliła artystom w kupletach wygłaszać ich poglądy własne o rozmaitych kwestjach.

Przedstawienie poszło dość gładko. Panie Kasprowiczowa i Bocskaj wyglądały wcale ładnie. Przypominamy tylko reżyserji, że krakowianki nie chodzą w pantofelkach, ani też w różowych pończoszkach. Niektóre panie były tak podkasane, że wyglądały jak baletnice, a nie jak krakowianki. Pani Gostyńska i p. Wysocki mówili najlepiej z mazurska. Wyróżniali się jeszcze korzystnie pp. Sachorowski, Galasiewicz, Dębicki i Skalski. Pp. Florjański i Myszkowski, przypominali operetkę.

Obraz z żywych osób, apoteoza Kurpińskiego, wypadł ku ogólnemu zadowoleniu.

Benefis p. Żelazowskiego. odbędzie się nieodwołalnie w poniedziałek d. 9. bm. Radzimy się spieszyć z nabywaniem biletów, gdyż większa część tychże już dawno zamówiona.

P. Żelazowski odegra tytułową rolę w wybornej komedji Dumasa p. t. „Kean".

O rzeźbiarzach naszych wyrażali się według korespondencji *Kurjera Pozn.* pp. Guillamne i Zambusch z wielkiem, a propos konkursu uznaniem i nie taili swego zdziwienia nad bogactwem fantazji i błyskami talentów naszych starszych i młodszych artystów rzeźbiarzy. Pan Guillaume mianowicie z okazji pięknego projektu „Nadwiślania" Feliksa Mikulskiego ze Lwowa, niestety, nieodpowiadającego warunkom konkursu, wyraził się, że genjusz nasz narodowy mimo tylu klęsk i niepowodzeń wyrywa się jakby z granitowej skały ucisku i rozpala pochodnię światła i artyzmu".

Projekt pomnika dla Mickiewicza wysłał także do Krakowa budowniczy Swiecianowski z Warszawy. Jakkolwiek projekt nie należy do liczby ubiegających się o nagrodę, do której, według warunków konkursu, mają prawo sami tylko rzeźbiarze, zwrócił on na siebie uwagę oryginalnością i śmiałością pomysłu.

Numer Mickiewiczowski. Przyszły numer *Tygodnika Powszechnego* poświęcony będzie specjalnie „Panu Tadeuszowi". Artykuły i ryciny będą uczczeniem pięćdziesiątej rocznicy, jaka w roku bieżącym upływa od napisania genialnego poematu.

Marja Pospiszylówna. Wczoraj wystąpiła na scenie teatru wielkiego w Warszawie panna Marja Pospiszylówna, artystka teatru narodowego w Pradze czeskiej.

Panna Marja Pospiszylówna urodziła się w Pradze, gdzie zamieszkiwali jej rodzice, należący do zamożnej i zasłużonej społeczeństwu rodziny mieszczańskiej.

Odebrawszy staranne wychowanie w rodzinnem swem mieście, młoda adeptka stanęła po raz pierwszy na deskach tymczasowego narodowego teatru w roku 1879. Debiutowała w roli Henryki w rzewnym dramacie p. t. „Dwie sieroty", licząc wówczas lat siedmnaście. Publiczność przyjęła ją gorąco, podobała się bardzo.

Artystka grywała do roku 1881 role naiwne a następnie dramatyczne. W roku 1881 powierzono artysce rolę Cypryanny (Divorgons).

W repertoarze jej spotykamy liczny szereg ról bohaterskich, a mianowicie: Małgorzatę w „Fauście" Goethego, „Fedorę" Sardou, „Marion Delorme" Wiktora Hugo, Marcelę w „Romansie paryskim" Feuilleta, „Trzpiotkę" Bariere'a, Beatricę w „Wiele hałasu o nic" Szekspira i „Cudzoziemkę" Sardou.

Po K. M. Weberze pozostała opera „Silvana" przedstawiona w opracowaniu nowem Ernesta Pasque i Ferd. Langera miała niesłychane powodzenie w Hamburgu i w Lubece.

Pamiętników Liszta tom czwarty ukazał się na półkach księgarskich i obejmuje cenne szczegóły, dotyczące życia Chopina.

Herkules Lysippa. *Athenaeum* donosi, że konserwator antyków w Luwrze, Revaisson, zrobił nader zajmujące odkrycie dotyczące motywów i resztek Herkulesa Lysippa, opisanego przez Statiusa i Martiala. Statua ta sprzedana Aleksandrowi W. przeszła następnie w ręce Hannibala i Sulli. W czasie opisania jej była własnością mecenasa rzymskiego Noninsa Vindex. Według opisu Revaisson sądzi, że znalazł 4 jej kopje, jedną w British Museum: Herkules ze skórą lwa nemejskiego siedzi na skale, dwie w Luwrze, a czwartą w odlewie gipsowym w szkole sztuk pięknych w Paryżu.

Humorystyka.

Z Djabła krakowskiego.

Uwagi śledziennika.

Mamy tedy rezultat konkursu. Komitet i sędziowie byli tym razem o tyle łaskawi na publiczność, za której pieniądze ma się stawiać pomnik, że postanowili uwzględnić także jej głos w tej sprawie, ale w oryginalny sposób, to jest, że dano nagrodę tem , który się najmniej podobał — z zastrzeżeniem jednakże, aby cały projekt z u p e ł n i e z m i e n i ł! — Więc nie projekt dostał nagrodę, tylko pan Dykas, który widocznie dostał przywilej od komitetu do odbierania nagród, skoro dostaje już po raz drugi takową wbrew opinji publicznej.— Więc pocóż te komedje z rozpisywaniem konkursów, warunków konkursu, poco zwoływania znawców z końca świata, skoro się ma z góry uprzywilejowanego kandydata do nagrody. Lepiej bez ceremonji powiedzieć było: Panie Dykas potrzebuję pomnika, i chcę koniecznie, abyś mi go ty robił, bo... bo... bo mam do tego pewne powody, które i ty znasz. — Rób więc jak ci się podoba, a jak zrobisz źle — to będziemy poprawiać, dopóki nie będzie znośne — a nagrodę pan koniecznie wziąć musi, bo nam się tak podoba...

I tak pan Dykas, którego Kraskę
Wyszczególniono przez pańską łaskę,
Że łaska ta wciąż na niego kapie,
Powtórnie wielką nagrodę chlapie.

* * *

Mickiewicz: Smutno, bardzo smutno? Ale ty mistrzu jesteś winien, żeś wystąpił z jury. W twojej obecności nie stałaby się taka infamja!

Matejko: Przeciw wodzie trudno płynąć. Jak tylko nabyłem pewności, jaki rezultat jest z góry zapewniony większością głosów — wolałem ustąpić przed odegraniem szkaradnej komedji, niżeli później gorzeć ze wstydu i gniewu!

* * *

— Po czem poznać można, że „Koło polskie" w Wiedniu postępuje sobie wbrew życzeniom kraju?

— Po tem, że je wtedy *Czas* najbardziej chwali,

* * *

— Pańska żona nie chodzi na żadne pasje?

— Nie pani dobrodziejko, bo i po co, kiedy ona i bez tego miewa takie często pasje, że muszę przed niemi wynosić się z domu.

Z Kolców.

Na ulicy.

— Słuchajno, niewiesz ty przypadkiem kto to jest ta kobieta?

— To prawdopodobnie musi być jakaś przyzwoita niewiasta, bo ja jej nieznam.

W restauracji.

— Wykłówaczki pan pozwoli?

— Dziękuję, już trzy zjadłem.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Kraków 7 marca. Wczorajsza *N. Reforma* skonfiskowana została za list Matejki do komitetu sędziów, zawierający o p i s pomysłu mistrza do pomnika Mickiewicza.

Wiedeń 7 marca. Dziś toczyła się dalej rozprawa budżetowa w Izbie poselskiej. Prezydent zarządził wieczorne posiedzenie. Sprawa Kozłowskiego i Laenderbanku odpadnie zapewne, albowiem dziś odrzucono wniosek Weitlofa, który żądał, aby ze względu na moralność i godność Izby nie przewlekano sprawy człowieka, który jest ciągle członkiem Izby, i aby ten przedmiot położono na porządku dziennym posiedzenia w poniedziałek.

Karwin 7 marca. Przy katastrofie wczorajszej (w kopalni Larischa na Szląsku) zginęło 110 górników. Dotąd wyciągnięto 58 trupów. Sztolnia jest zasypaną. Przy rozpoznawaniu zwłok dzieją się sceny rozdzierające. W południe przybył tu prezydent kraju margr. Bacquehem, aby rozdać zapomogi wdowom i sierotom.

Wiadomości polityczne

Lwów 7. marca. *Czas* dzisiejszy podaje z Petersburga wiadomość, że ks. Harasymowicz mianowany przez ks. biskupa Hryniewieckiego administratorem dyecezji wileńskiej, d. 2. b. m. wywieziony został z Petersburga, dokąd otrzymał wezwanie od księcia Kantakuzena — na wygnanie do miasteczka Welska w gubernji wołodzkiej, za to mianowicie, że nie chciał, jak od niego żądano, złożyć administracji dyecezji. Szczegółową wiadomość o tem, jak również o postanowieniu kapituły, odmawiającem wyboru innego administratora, podamy jutro.

Wiedeń 7 marca. Według przedłożonych relacyj inspektorów przemysłowych, należy krakowską akademję techniczną koniecznie zreformować.

Komisja Izby posłów, mimo gwałtownego oporu lewicy przyjęła 11 głosami przeciw 7 artykuł I. ustawy o regulacii rzek galicyjskich, ustanawiający roczną dotację po pół miljona złr. przez piętnaście lat. Komisarz rządowy oświadczył, że od tej kwoty odciągnięte będą 350.000 złr., wstawione na tenże cel w budżecie tegorocznym (zostanie więc tylko 150.000 na najpilniejsze roboty).

Wiedeń 6 marca. (Izba poselska). W dalszym ciągu rozprawy szczegółowej przy tytule budżetu „kwota dodatkowa na wspólne nakłady" życzy sobie Hanisch, aby związek z Niemcami rozszerzony został na unję cłową. Mowcy odebrano w końcu głos z powodu kilkakrotnego powracania do rozprawy ogólnej.

Przy tytule „centralny kierunek ministerstwa spraw wewnętrznych" zarzuca Heilsberg, że ministerstwo skarbu w imieniu wspólnego rządu tak pełne zaufania złożyło oświadczenia na przyszłość, i zarzuca administracji uciskanie żywiołu niemieckiego, nieludzkie traktowanie robotników i brak jednolitości w administracji.

Zabiera głos hr. Taaffe: „Rządowi musi być dozwolonem wyrażenie swoich poglądów na obecne położenie; z tego też korzystał w rozprawie ogólnej. Że zaś uczynił to przez usta ministra skarbu, pochodzi po prostu ztąd, iż zawsze tylko o sprawę mi chodzi i wyłuszczanie zapatrywań rządowych temu z kolegów moich poruczam, który sprawie najlepiej się przysłużyć i najlepiej orędować ją jest w stanie. Zresztą tak ja jak i moi koledzy piszemy się w zupełności na wywody ministra skarbu, ale też tylko na to, co on w samej rzeczy powiedział, ale nie na to, co mu z różnych stron podsuwają. Mianowicie ja i wszyscy moi koledzy wraz z ministrem skarbu stanowczo zaprzeczamy, jakoby rząd chciał rządzić przeciw Niemcom. P. preopinantowi oświadczam, że jednotliwość w administracji uważam za konieczną, że jest też ona w samej rzeczy jednotliwą, że jednak w wypadkach, gdy chodzi o wewnętrzne sprawy poszczególnych krajów koronnych, te najsprawiedliwiej przez sameż kraje sprawowanemi bywają". W końcu odparł minister prezydent resztę skarg p. Heilsberga i wykazywał szczegółowo, jak nadzwyczaj trudną byłaby reorganizacja administracji.

Roser wnosi wydanie ustawy o zarazie bydła. — Knotz, jako generalny mowca lewicy, przytacza szereg zarządzeń rządowych, dążących jakoby do rozbicia Niemców w Czechach. W końcu oświadcza, że Niemcy będą bronić swoich interesów, a to w parlamencie dopóty, dopóki im godność własna pozwoli walczyć na tej arenie.

Po odpowiedzi sprawozdawcy Mattausza przyjęto pozycję.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 7 marca. Z Berna donoszą: Zebranie morawskiego stow. przemysłowego uchwaliło jednogłośnie na wniosek posła dr. Merorez rezolucję za inkameracją kolei północnej.

Z Syrmii piszą, że stosunki bezpieczeństwa publicznego są tam straszliwe. Burmistrz Mitrowicy, Mileticz otrzymał listy, zagrażające mu śmiercią w razie jeżeli nie złoży w pewnem miejscu 2.000 złr. Podobne listy otrzymali także inni zamożni mieszkańcy.

Belgrad 7. marca. *Ustawnost* odrzuca rubaszne zaproszenie komitetu Velehradzkiego na uroczystość Metodego i nazywa to zaproszenie pułapką na prawosławnych Serbów.

Berlin 7. marca. Misja Herberta Bismarka, którą *Voss. Ztg.* tłumaczy życzeniem gabinetu londyńskiego zaniepokoiła wielce prasę niemiecką wcale niepotrzebnie, bo faktycznie stosunki Anglii z Niemcami są zupełnie uregulowane.

Londyn 7 marca. *Standard* dowiaduje się, że pobyt Herberta Bismarka i osobista skutkiem tego wymiana zdań zadowoliły w wysokim stopniu rząd angielski. Prawdopodobnie przyczyni się ta osobista wymiana zapatrywań do usunięcia smutnych nieporozumień i do przywrócenia przyjaźnych stosunków między Niemcami a Anglią. Dziennik ten dowiaduje się, iż ambasador moskiewski w Londynie otrzymał polecenie, aby zapewnił rząd angielski, że Moskwa pragnie szczerze przyjaźnego porozumienia się z Anglią co do granic Afganistanu; dowódcom w centralnej Azji polecono, aby wstrzymali się od dalszych marszów; panują jednak obawy, czy wojska turkomańskie są dość silne, aby zapobiedz wszelkim potyczkom z wojskami Afganistanu.

W Izbie lordów złożył Granville wśród oklasków oświadczenie tchnące duchem arcypojednawczym z powodu mowy Bismarka w rajchstagu.

Jak donosi „Biuro Reutera“ z San Paolo de Loanda, Portugalczycy zajęli 14 lutego Kabendę.

Londyn 7 marca. Sprawa Heratu wywołuje w Londynie groźne głosy. *Times* przemawia bardzo stanowczo i grozi wojną a *Standard* podaje siłę wojsk angielskich na granicy afgańsko-indyjskiej na 70.000 ludzi. Powszechnie mówią tu o ewentualności wojny z Rosją, a krążą pogłoski, że Gladstone chce odwołać Wolseleya i zaniechać wyprawy Sudańskiej, aby tem silniej wystąpić przeciw Rosji. W istocie też wojska angielskie cofają się ku Dongoli i zdaje się, iż Mahdi niedługo będzie wolny od wrogów.

Petersburg 3. marca. W ministerjum" dóbr państwa, powzięto projekt opracowania nowych przepisów o majoratach, głównie zaś przepisów dotyczących taksacji majoratów i obliczania z nich dochodów. Praktyka wykazała, że kwestię tę obchodzono w sposób bardzo dziwny, obliczając dochód tak nisko, że są majoraty, dochód z których rzeczywisty, jest o dziesięć a nawet o sto razy większy od z góry założonego. Skutkiem tego ma nastąpić najpierw nowe otaksowanie wszystkich podobnych majoratów i rozdarowanych przez rząd dóbr ziemskich.

Gospodarstwo przemysł i handel

Lwów, 7. marca 1885. Sprawozdanie tyg. Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów. Za 100 kilogramów.

Pszenica 7 —·—7·70 złr., nowa —·— —·—. Żyto 635—6·60, nowe —·— Jęczmień brow. 7·— —7·60. Jęczmień pastewny 6 25—6.50 Owies 6.35 — 6.55. Hreczka 7·15—7.40 Kukurudza zeszłoroczna 6·25—6·75 złr. Kukurudza nowa ·5.50—5·60 złr. Proso — ·złr. Groch do gotowania 7·50·—9·— złr. Groch pastewny 5·25—5·50 złr. Soczewica—·— złr. Fasola 7·——14·— złr. Bobik ·——zł. Wyka 5.20·—5.75 złr. Koniczyna 38·—·55·——złr. Tymotka —·— złr. Anyż rossyjski —·— złr. Anyż płaski 36——43 złr. Kminek 28·—·30 — złr. Rzepak zimowy 11·75—12.— złr. Rzepak letni —.——·—·— złr. Rzepik zimowy ·—.———.— zł. Rzepik letni—·——·—— złr. Lnianka 9·75.—10.75 Nasienie lniane 11·50—12·25 złr. Nasienie konopne —·— złr. Chmiel 60·—·80 złr. Konopie —·— złr. Len —·— złr. Wełna —·— złr. Potaż drzewny —·— złr. Potaż słomiany —·— złr. Miód —·— zł. Masło —·— złr. Łój —· złr. Nafta zwykła 15·50·—16·50 zł. Nafta salonowa 20.50·—21·50 złr. Wosk ziemny —·— złr Płótno —·— złr. Skóry surowe —·— złr. Spirytus 10.00 literpercent, gotowy 27.50—28·— złr.

Kraków, 6go marca. Zniżka cen, jaka od paru tygodni zapanowała na targach zagranicznych, wpływa niekorzystnie i na nasze targi; to też i dzisiejszy targ zbożowy na Kleparzu tak z braku zagranicznych kupców, jako też i nie zbyt wielkiego pokupu na miejscowe potrzeby, odbywał się w dość ciasnych granicach. Tendencja była mdła.

Płacono: za pszenicę żółtą w wadze 100 kilogramów od 7·75 do 8·25 złr.; czerwoną od 8.25 do 8·60 złr.; białą od 7·50 do 7·90 złr.; żyto piękne od 7·25 do 7·40 złr.; poślednie od 7·— do 7·25 złr.; jęczmień piękny od 7·60 do 8·25 złr.; pośledni od 7·— do 7·70 złr.; owies od 7·25 do 7·90 złr., groch od 9·50 do 11·50 złr.; fasola od 11·— do 13·— złr.; wyka od 6·— do 6·50 złr.; kukurudzę od 7·— do 7·50 złr.; proso od 0·— do 0·— złr.; jagły od 12·— do 13·50 złr.; tatarka od 7·50 do 8·— złr.; rzepak od —·— do —·— złr.; koniczynę czerwoną od 42·— do 52·— złr.; białą od 36·— do 47·— złr.

Dyspozycja obiadowa

na tydzień.

Niedziela.

I. Zupa perłowa. Paszteciki z gęsią wątróbką. Kapłon z kompotem. Sztrudel z jabłkami.

II. Zupa perłowa. Polędwica z rożna. Makaran z parmezanem.

Poniedziałek.

I. Barszcz z faszerowanemi jajami. Mózg w muszlach. Bifsztyki z jajem. Kompot mieszany.

II. Barszcz zabielany. Pieczeń wieprzowa z kapustą. Pierożki z bryndzą.

Wtorek.

I. Rosół z ryżem. Sztuka mięsa z sosem. Indyk z sałatą. Tort „a la Sacher“.

II. Rosół z kluseczkami. Sztuka mięsa z chrzanem. Łazanki z szynką.

Środa.

I. Zupa jarzynowa. Okoń z jajem. Gęś z sałatą. Budyń z szodonem.

II. Kapuśniak. Pieczeń cielęca nadziewana. Dołki z powidłami.

Czwartek.

I. Zupa grochowa z grzankami. Pularda z ryżem. Kotlety cielęce z sałatą. Recuszki z szodonem.

II. Flaczki. Kałbsztyki z jajami. Pierożki z kapustą.

Piątek.

I. Barszcz szary. Okoń z jajami. Jaja sadzone na śmietanie. Naleśniki z sokiem.

II. Szara zupa. Szczupak smażony. Gołąbki z ryżem.

Sobota.

I. Zupa rumiana z grzankami. Kotleciki cielęce z kawiorem. Indyk z sałatą. Koch czekoladowy.

II. Zupa kminkowa. Wędzonka z grochem. Prażucha z bryndzą.

Lwów, z Izby handlowej 7. marca 1885.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	267 75	271 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	224 50	227 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	284 —	288 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	237 —	242 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 50	93 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ los 41 . .	88 —	89 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. .	91 20	92 20
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 prct. . .	99 —	100 —
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 2½% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	102 25	103 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 71	5 81
Dukat cesarski	5 74	5 84
Napoleondor	9 74	9 84
Półimperiał	10 07	10 17
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 28½	1 30 ¼
100 marek niemieckich	60 10	60 80

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń dnia 7. marca 1885. (godz. 1 m. 40 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	45 —	46 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	312 50	314 —
Akcje Anglobanku na 120 zł.	109 —	10[illegible] —
Unionbank na 100 zł.	75 25	75 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	269 —	269 25
Lombardby (kolej południowa na 200 zł.	139 30	138 —
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	188 50	188 75
Akcje kolei państwowej	307 25	306 60
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	225 —	224 —
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	176 75	177 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 75	125 75
Obligacje węg. w złocie	109 25	109 70
Akcje kolei węg. zachodniej	179 50	180 25
Cisańskie losy	119 20	119 15
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	104 70	105 02
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	99 12	99 60
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	107 75	107 50
Rosyjski rubel papierowy	129 ½	129 [illegible]
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	119 25	119 40
Usposobienie: spokojne.		
Wiedeń d. 7. marca 1885. (godz. 10 m. 35 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	303 40	306 40
Akcje kolei Karola Ludwika	269	269 80
Renta papierowa	— —	—
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	0 —	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc ..	—	— —
Napoleondory	9 79	9 79
Usposobienie: silne.		
Berlin, d. 7. marca 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	66
Akcje austr. kredytowe	— —	
Akcje kolei Karola Ludwika	—	
Austrjackie banknoty	—	1 —

Telegramy targowe z dnia 7. marca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·25—50 złr. żyto —·— złr. Okowita 27·25—50 złr. **Peszt:** Pszenica za 100 kilo 8.15—17·— złr., rzepak —·— zł. **Berlin** pszenica 166·25 m., żyto — m., okowita 42·90 m., olej rzepakowy 50.20 m. **Paryż:** Mąka za 159 kilo 47·50 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. **Wiedeń** 7. marca: 13·50 do 13.75. **Brema** 7.25 do —.— **Hamburg:** 7.30 na luty 7·25. — na listopad marzec 7.80. **Antwerpja:** na luty 18·—. **Nowy-York** 8.—. **Filadelfja** 7·¾—.

Przyjechali do Lwowa d. 7. marca 1885.

Hotel FRANCUZKI. R. Wierzbicki z Manasterzyska, F. Ronchetti ze Stryja, F. Orangl z Wiednia.

Hotel ŻORZA. J. ks. Świdrygiełło-Swiderski z Puklenic, M. Teplaków z Wołynia, T. br. Horoch z Wrzawy.

Hotel LANGA. A. Biederman z Rosji, Fr. Gündel z Wiednia.

Hotel WARSZAWSKI. E. Skalicka z Berna, H. Morawski z Łowcza, W. Radomski z Szczerca.

Hotel ANGIELSKI. H. Kłosowski z Rymanowa, L. Majer z Bingen nad Renem, R. Zemanek z Manasterzysk, D. Kilarski z Przemyśla, J. Bajewski z Bolechowa, J. Wurm z Rzeszowa.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 8 marca o godz. 3. **Właściciel Kuźnie** dramat w 4 aktach Jerzego Ohne'ta wieczorem; o godz. 7 **Konrad Wallenrod** opera w 4 aktach a 5 obrazach Władysława Żeleńskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

POCIĄGI KOLEJOWE

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegaru Lwowskiego:

Do Krakowa. . .	*10.46	4.04	6.35	5.3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12·31	—
„ (z Podzamcza)	10.56	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec.	—	11.10	*6.30	12.15	—

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa . . .	9.27	* 5,36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk.	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec. .	*10.06	3.35	—	3.52	—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Drobne ogłoszenia

Za ogłoszenie po raz pierwszy liczy się za każde słowo po jeden i pół centa. — Za to samo ogłoszenie po raz drugi lub trzeci, liczy się tylko po jednym cencie za każde słowo jeżeli dzień po dniu będzie drukowane.

Inseraty większe, Korespondencje, Reklamy w rubryce „nadesłane" liczą się od ilości wierszy, podług taryfy w nagłówku dziennika umieszczonej.

Taryfa drobnych ogłoszeń zmienioną teraz została na korzyść inserujących w ten sposób, że drobne ogłoszenia obliczają się podług ilości podanych słów, a to dla ułatwienia, aby każdy mógł sobie poprzednio obrachować, ile jego ogłoszenie będzie kosztować.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."